



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

218

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr ..... z dn. ....  
2 9 0 — 13 -12- 89

## Po premierze

# POCZĄTEK I KONIEC PEWNEJ EPOKI

**TEATR LUDOWY** w Nowej Hucie, kierowany od nowego sezonu przez dyrektora **JERZEGO FEDOROWICZA**, przygotował inauguracyjną premierę widowiska teatralnego inspirowanego filmem Andrzeja Wajdy „CZŁOWIEK Z MARMURU” — **POCZĄTEK I KONIEC, JOANNY OLCZAK-RONIKIER**. Z wypowiedzi prasowych wynikało, że sprawa będzie bliższa (niż w finale) postaci znanego w latach 50. przodownika pracy, murarza Piotra Ożańskiego. Bałem się po prostu, że będzie to raczej kpina i pokazywanie, języka, ale, przyznaję się z pokorą, że nie doceniłem reżysera **KRZYSZTOFA ORZECZOWSKIEGO**, który dzięki wspaniałej współpracy choreografa **JACKA TOMASIKA** i dzięki opracowaniu muzycznemu **JOLANTY SZCZERBY** mógł stworzyć dzieło dość przejrzyste, nienachalne, chociaż szeleszczące często publicystyką. Tak i to prasowa publicystyka. Ale w czasach wielkiego przełomu tej publicystyki bać się nie trzeba.

Sprawność aktorska, podkreślam — aktorska — zapobiegła wielu nieporozumieniom, które mogłyby się zrodzić w gęście odrzucenia i potępienia epoki stalinowsko-bierutowskiej, gomulkowskiej i gierkowskiej. Na wszelki przypadek przypominam, że premiera dokonała się w teatrze wybudowanym w Nowej Hucie, uruchomionym w grudniu 1955 roku, gdzie głównie Krystyna Skuszanka wspólnie z Jerzym Krasowskim rozpoczęli praktyczną walkę z socrealizmem, pustostawem politycznym. Jeszcze przedstawienie „Księżniczki i Turandot” miało w sobie z natury rzeczy znaczenie kostiumu historycznego w zwalczaniu przemocy dyktatora. Ale potem „Kaligula” „Imiona władzy”, „Miarła za miarłkę” ostro oceniały głupotę i mordy dyktatora. W zespole nowohuckim jest jeszcze paru artystów pamiętających tamte spektakle.

Realizatorzy widowiska w Teatrze Ludowym uruchomili całą machinę sceniczną, mnóstwo pomysłów, również dość ogranych, ale w swojej hulaśliwości jakby potrzebnych dzisiejszemu widzowi, karmionemu bardzo często raczej spokojnymi scenami z życia dawnych Polaków lub popularnymi sztukami o znaczeniu incydentalnym. Część pierwsza „Początku i końca” Joanny Olczak-Ronikier, pełna jest popukiwania ZMR-owskiego, pieśni, potrzebnań rękami i szturmówkami. Popularne (tak, tak, bardzo popularne!) pieśni masowe tamtej epoki znalazły dobrych wykonawców w zespole „Hutnik”, który jest jakby bohaterem zbiorowym tej części przedstawienia. Opowiada mianowicie o tym, jak Chłopiec rzuca ojca, matkę i ziemię (która najpierw im z mocy reformy naładła, a potem zabrać mu chcieli do spółdzielni) staje się w Hucie bohaterem pozytywnym. Pracuje tak, jak Ożański historyczny, wściekle uczy się przemówień i studiuje Lenina, chyba również Stalina?

Duża część widowni na premierowym przedstawieniu „brała to”. Było się z czego śmiać. Bardzo często śmiałiśmy się sami z siebie. Również profesorowie, którzy grali w różnych takich klubach w koszykówkę i nie cieszyli się dlatego właśnie specjalnie popularnością, działacze dawnych epok, dziennikarze. Ale było to jakieś rzeczywiste reportersko sprawne, zaś **IRENEUSZ KASKIEWICZ** jako Michna, **JAROSŁAW SZWEC** jako Żuk i **JANUSZ SYKUTERA** jako Kuźma stworzyli krwiste postacie... staryniaków partyjnych. Jednakże w Krakowie nie wystarczy tak podać w skrócie osoby przedstawienia — Michna jest z wydziału propagandy dawnego KW w Krakowie. Żuk z Zarządu Powiatowego ZMP w Nowej Hucie, Kuźma — członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Jakos mam dobra pamięć w takich przypadkach,

jak premiera o charakterze publicystyczno-politycznym i kojarzą postacie sceniczne z rzeczywistymi. Aż przerażenie bierze, że można było powodować ludźmi za pomocą najzupełniej pustych haseł. Przecież pamiętam, że słynne „Czerwone Kąciki” w Nowej Hucie czyli niby-świetlice w hotelach robotniczych obsługiwane były przez niesamowitą ilość krakowskich aktorów. Robotnicy nowohucy naprawde zbudowali pierwszy teatr „Nurt” z elementów barokowych, najwyjątniej... ukradzionych. Ale ukradzionych dla dobra wspólnego...

Część druga przedstawienia to tak zwana imprezka polityczno-śpiewaczo-taneczna z czerwca 1979 roku z domyślnym udziałem Edwarda Gierka. Byłem sprawozdawcą z pierwowzoru tego spotkania i okropnie się zdenerwowałem, kiedy mnie obstawa przegnała z miejsc dla prasy i tu już bez żartów zacząłem myśleć o... części pierwszej, w której chłopcy ubrani w skórzane kurtki, na wzór, no powiedzmy, radziecki mieli przywieźć człowieka z marmuru na akademię i nie udało im się to. Za Gierka imprezki się udawały; tylko od czasu do czasu ktoś tam krzyknął, że on tu w Nowej Hucie jako hutnik, który przybył ze Śląska jest takim samym dobrym Polakiem, jak jego brat w Tarnowskich Górach, który płaci za elektryczność... o polowę mniej. Potężny cios wymierza Joanna Olczak-Ronikier w mafie estradowo-televizyjna, która w latach 70. przyczyniła się znacznie do wymanewrowania właśnie takich instytucji jak Teatr Ludowy z polą działani kulturalnych. Najważniejsza scena jednak w tej części jest konfrontacja opinii tzw. prostych ludzi z telewizyjnym i politycznym blichtrzem tamtych lat. Otóż w tym miejscu Krzysztof Orzechowski jak gdyby osłabił napięcie. **WANDA SWARYCZEWSKA**, **WI-**

**TOLD GRUSZECKI**, **WŁADYSŁAW BULKA** i **ZBIGNIEW HORAWA** to bardzo dobrzy aktorzy. Umieją przecież zagrać scenę wyznań o ciężkim życiu, złym zaopatrzeniu, niskich emeryturach, morderczych warunkach pracy hutniczej. Jest to trochę za mało skonstrastowane z blichtrzem estradowo-telewizyjnym. Już w tej części przedstawienia **JADWIGA LESIAK** (Kobieta) znalazła się znakomicie w roli publicystycznego właśnie wyrzutu sumienia. Świetna scena z Cezarym Sliwkowskim — **IRENEUSZEM KASKIEWICZEM**, z Czesławem Flagowiczem — **ZBIGNIEWEM SAMOGRANICKIM** oraz Ireną Orlińską — **EWĄ CZAJKOWSKĄ** doskonale swą profesjonalnością odbijały od dzieci pariodujących w gruncie rzeczy nieznośne popisy gładkiej, wymuskanej „Gawędy” (aktorami są tutaj dzieci z teatryku „Akademia Pana Brzechwy” w Nowohuckim Centrum Kultury).

Część trzecia dzieje się dnia 15 grudnia 1981 roku, trzy dni po wprowadzeniu stanu wojennego. W zniszczonym lokalu siedzą Nowaczek rekwizytor (**TADEUSZ SZANIECKI**) i Pletrek Ożański (**ANDRZEJ GAZDECZKA**). Trochę smętnie im ta rozmowa idzie, przecież rzeczywistość była bardziej dramatyczna! Cóż to za pretensje — powie ktoś — przecież to teatr. No właśnie. Teatr ma wręcz obowiązek taka scenę podsumowania na ruinach własnych złudzeń — właśnie robotniczych — zrealizować ekspresyjnie. Tego mi zabrakło. Czyżbym poszedł tak daleko w moich własnych ocenach tamtych lat? Te część najkrótsza uratowała **JADWIGA LESIAK**, kiedy znowu przypomniiała wcale niedorzeczne krzywdy, które zatrwały ludzkie serca.

**OLGIERD JEDRZEJCZYK**

ze zbiorów Jana Siekiery